



KASZÈBÈ W MASS - MEDIACH II

W sobotë 20 kwietnia w Wejherowie, z inicjatywy Jednotë Partów Nordowëch ZK-P i prezydenta miasta **Jerzego Budnika**, dziennikarze lokalnych mediów ukazujących się na Kaszubach, spotkali się na drugiej już konferencji „Kaszëbë w mass - mediach”. Poprowadził ją nestor kaszubskich publicystów **Tadeusz Bolduan**. Referaty o sytuacji kaszubszczyzny w lokalnej prasie, radiu i telewizji, przygotowali **Eugeniusz Pryczkowski**, **Leszek Szmidtke**

nawiązującego do istniejącej niegdys „Jastarnieczy Klëczy”. Dyskusja dotyczyła m. in. zagadnienia „elitarności” miesięcznika „Pomerania”. Słowo „elitarność” ujęte zostało tu w cudzysłowie, bo każdy rozumiał ją nieco inaczej. Niemniej jednak, poza nielicznymi wyjątkami, większość dyskutantów skrytykowała obecną linię programową pisma. Próbowano także zastanowić się, nad tym jak powinniśmy rozumieć określenie „me-



Członkowie prezydium konferencji. Od lewej: **Tadeusz Bolduan** (przewodniczący), **dr Janusz Iskierski** i **Bernard Hinz**

i **Artur Jabłoński**. Nasze lokalne dzienniki reprezentowali: **Edmund Szczesiak** - redaktor naczelny „Wieczoru Wybrzeża” i **Aleksandra Zdrojewska** - stale współpracująca z „Dziennikiem Bałtyckim”, a jednocześnie sprawująca funkcję redaktora naczelnego „Naszego Tygodnika Gryf Wejherowski”. „Pomeranie” reprezentował **Stanisław Janke**, który tworzy również miesięcznik Gminy Wejherowo „Nasza Gmina”. Redakcję „Gońca Rumskiego” reprezentował **Kazimierz Klawiter**, „Echo Ziemi Puckiej” - **Bolesław Niemkiewicz**. Byli także przedstawiciele redakcji „Lesôka” i „Wiadomości Sierakowickich”. Rolę gospodarza spotkania pełnili: **Bernard Hinz** prezes wejherowskiego oddziału ZK-P i **dr Janusz Iskierski**, socjolog, przewodniczący Rady Miasta Wejherowa. Ponadto w spotkaniu uczestniczyli związani z mediami działacze i wydawcy kaszubscy: **Wojciech Kiedrowski**, **Edmund Kamiński**, **Witold Bobrowski**, **Wanda Kiedrowska**, ks. **Władysław Szulist**, **Ryszard Hinc** i **Krystyna Narukowicz** z **Jastami**, która zapowiedziała powstanie w niedługim czasie miesięcznika,

jakie przyjąć kryteria i ideologię.

Referenci zwrócili uwagę na potrzebę powołania jednego choćby ogólnokaszubskiego medium. Przypomniano tu, ukazujące się w latach sześćdziesiątych „Kaszëbë”. Ideę tę podchwycili wszyscy uczestnicy spotkania. Ale na tym sprawa się skończyła. Można było odnieść wrażenie, iż nikt nie miałby nic przeciwko temu, by to „Norda” stała się w przyszłości takim pismem. Nie podjęto jednak żadnej merytorycznej dyskusji. Być może rację miał **Wojciech Kiedrowski**, mówiąc że to nie czas i miejsce ku temu.

Generalnie rzecz można, iż „Kaszëbë w mass - mediach II”, były konferencją o tyle udaną, że przyjechały na nią osoby rzeczywiście zainteresowane rozwojem kaszubszczyzny w lokalnej prasie, radiu i telewizji.

J.Ż.

Począwszy od przyszłego tygodnia, będziemy publikować w „Nordzie” teksty referatów, dotyczących w kolejności telewizji, radia i prasy.

Jan Zbrzyca

ÒDDZĂKÒWANIÉ IZE

*Piérwi sã rozzwãczata karnowô chòranka,
Nòtej jăkòrny chlëch na trąbce.
Űwiczlenim òddzăkòwnëch kantacëjów,
Pòd rozmòdrzoną skarnią nieba,
Bët tril ùstrónowégò ptòcha -
Gwësno domòka cèrpiszczowëch drzewiăt.
Òn z môla zawiéysyt w lëfce
Lżëkwiata mùzyczny inicjòt.
A mòże to jeden z tich drzewianëch,
Czarzba pòlëców we Wrzeszczu,
Jaskùlczëch skrzydlòw dostòt
È zriwno wpùrgnăt na Strzebrzëskò,
Wëspiëwac tżë pamiacë.
Pòslédny kwiat na mòkri glënie
Lónkò stowa z Duidejszczich Elegiów,
Òbleczoné w mòwë - topielnică,
Glëchi pòmiòn zòrenkówëch stąpniac
W pùstce stalatny namianë.
Kaszëbsczë pùstczy - piërszò Tatczëzna
Cny biédzëznë è dëchă bòkadnëch.
To pastuszi aniòtk szlachem
Bòzich è kaducznych stopków
Nalòz swi miòszcë Dzëwczą Góră.
Tu pòd sztërolëstną gwizdą
Bùkòliczny epifani zymkù, lata è jeseni,
Iza zgròwa bë dotrzëmac krokù,
Chùtczim domòcëchnym zdrzòdtóm
Lecbą kònia dzëwi Małgòrzatë.
Slòdë - pùklerze wòjarstwa
Zarëté w cësawã.*

TO JUŻ ROK...

21 kwietnia ubiegłego roku przestało bić serce redaktor Izabelli Trojanowskiej, znakomitej publicystki, regionalistki i nauczycielki wielu pokoleń kaszubskich działaczy. Przedwczesna to była śmierć. W tak wielu rzeczach, jak dotychczas nikt nie potrafił jej zastąpić.

W drugą niedzielę kwietnia (14.04) tradycyjnie już, jak co miesiąc, Kaszubi i przyjaciele Kaszub, modlili się wspólnie w kaplicy kościoła świętego Jana w Gdańsku, podczas mszy św. z kaszubską liturgią słowa. Tym razem zanoszono do Boga prośby o zbawienie duszy Izabelli Trojanowskiej.

Kaszubskie msze w Gdańsku mają już trzyletnią tradycję. Przewodniczy im najczęściej ks. **Waldemar Naczk** z Przyborza, który wyznaczony został przez arcybiskupa **Tadeusza Gocłowskiego** na koordynatora księży Kaszubów.

Inicjatywa niedzielnych spotkań modlitewnych w kaplicy kościoła św. Jana, a także pomysły ich kontynuacji przy kawie, w sąsiednim Donu Kaszubskim, wyszła - co przypominał 14 kwietnia ks. **W. Naczk** - właśnie od redaktor Trojanowskiej.

A zatem i tym razem, po nabożeństwie, wszyscy chętni przeszli do Klubu Mestwin, by tam w serdecznej atmosferze wspomnieć wspaniałą dziennikarkę, redaktorkę, twórczynię Magazynu Kaszubskiego „Rodnò Zemian”, albo po prostu Iżę...

Spotkanie otworzył i poprowadził **Zbigniew Jankowski**. Mówił o swoich kontaktach z I. Trojanowską - tych służbowych (razem pracowali w gdańskim oddziale Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego) i tych serdecznych, prywatnych, przyjacielskich.

dok. na str. 4

CĘZ JE CZĘC

22 kwietnia w sali prezydalnej Domu Kaszubskiego w Gdańsku odbyło się spotkanie Komisji Oświaty ZK-P. Rozmawiano o planowanym rozpoczęciu prac nad podręcznikiem do nauki kaszubskiego w szkołach podstawowych. Na zebraniu obecny był prof. dr hab. Edward Breza, który przedstawił pozytywne stanowisko Ministerstwa Oświaty względem podjętej inicjatywy.

W pierwszą rocznicę śmierci Izabelli Trojanowskiej (21 kwietnia) odbyło się w redakcji „Gwiazdy Morza” w Sopocie spotkanie dziennikarzy - najbliższych jej współpracowników z czasów pracy w dziennikach gdańskich, „Pomeranii” oraz telewizyjnego magazynu „Rodno Zemia”, który prowadziła przez ostatnie pięć lat życia. Spotkanie przy kawie i kuchu poprzedzone zostało mszą świętą odprawioną przez księdza infułata Wiesława Lauera, redaktora naczelnego „Gwiazdy Morza”. Rozmawiano o realizacji testamentu zmarłej, która postanowiła przekazać swój majątek na utworzenie fundacji dla młodych dziennikarzy - Kaszubów, szczerze zaangażowanych w pracę na rzecz swojej małej ojczyzny. Postanowiono także, że 14 czerwca odbędzie się poświęcenie kapliczki,

która stanie nie opodal chęczy śp. Trojanowskiej, na Dźwecznej Górze pod Garczem.

Ukazał się długo oczekiwany tomik wierszy kaszubskich Jerzego Łyska z Pucka zatytułowany „Malējā kōlibiōnkā”. Całość prac edytorskich wykonano w Wydawnictwie Rumina w Rumi. Również z tego wydawnictwa wyszła Kalwaria Wejherowska autorstwa Jadwigi Wilgi-Stejer. Obydwie pozycje niebawem będą dostępne w księgarniach oferujących cassubiana i pomeranica.

Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury, Liga Regionów, Unia Wielkopolan i Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne organizują Forum Regionalistyczne o nazwie „Regionalizm a gospodarka w Polsce”. Forum odbędzie się w dniach 26-27 kwietnia br. w Ośrodku Nauki Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Na spotkaniu obecni będą także przedstawiciele Kaszubów na czele z prezesem. Donald Tusk wygłosi referat „Regionalizacja - Reforma administracji czy rewolucja ustrojowa”. Z referatem wystąpi również wicepremier Grzegorz Kołodko.

(ep)

Nasze imiona i nazwiska

Bożena

Jest to imię pochodzenia słowiańskiego, wywodzi się najprawdopodobniej z języka czeskiego. Utworzone zostało od imion dwuczłonowych typu *Bogustawa*, *Bogumiła* za pomocą przyrostka *-ena* lub *-ana*, tak jak *Milana* od *Miłostawa* czy czeskie *Šuliana* od pełnego imienia *Sulistawa*. W źródłach polskich odnotowane zostało już w XIII w. jako *Bożana* i *Bożechna*. Postać *Bożana* i *Bożena* wymieniają się w Czechach i w Polsce.

Niektórzy autorzy uważają, że jest to tłumaczenie łacińskich imion *Benedykta* lub *Beatrycza*, *Beata* czy ewentualnie greckiego *Teodora*. W Polsce utrwalony też został wariant męski imienia *Bożan*, dziś nie nadawany. Imię *Bożena* zdrabniane bywa do postaci *Bożenka*. Występuje współcześnie u narodów słowiańskich: u Czechów *Božena*, Bułgarów *Božana* lub *Božina*, Macedończyków *Božana*, Rosjan *Božena*, Serbów i Chorwatów *Božana*, Słowaków *Božena*, Ukraińców *Božena*. Z narodów niesłowiańskich znane u Litwinów i Łotyszów jako *Božena* oraz Węgrów jako *Bozsena*. Nie znalazło się dotąd w kalendarzu liturgicznym Kościołów, tzn. nie nosiła go dotąd żadna osoba uznana przez Kościół za świętą lub błogosławioną. Jednak kalendarze słowiańskie wy-

mieniają je pod 13 III, kiedy obchodzi imieniny.

Słownik imion współcześnie w Polsce używanych podaje 231979 obywateli polskich noszących imię *Bożena*, 6 *Bożenka* i dwóch obywateli o imieniu *Božen*. Ten ostatni wariant pokazuje rysujące się tendencje do tworzenia imion męskich od imion typowo żeńskich, jak *Grażyn* od *Grażyna*, *Małgorzat* od *Małgorzata*, *Katarzyn* od *Katarzyna*. Dotychczas regułą było, że imiona żeńskie tworzone od odpowiednich imion męskich, jak *Stanisława* od *Stanisław*, *Kazimiera* od *Kazimierz*, *Józefa* od *Józef*, *Konrada* od *Konrad*, *Klementyna* od *Klemens*, *Karolina* od *Karol* itd. Czy nowa tendencja przyjmie się, zobaczymy.

Edward Breza

Sprostowanie

W poprzednim numerze na pierwszej stronie relacjonowaliśmy przebieg uroczystości wręczenia medali Stolema. Pod zdjęciem z laureatami błędnie podpisano nazwisko trzeciego z nich Józefa Chełmowskiego. Pan Chełmowski w tym czasie bawił w Szwecji, a medal w jego imieniu odbierał Rafał Ziółkowski - dyrektor Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach, który na zdjęciu uwieczniony został jako pierwszy z prawej. Za pomyłkę przepraszamy.

Klechdy kaszubskie (12)

ŻDŹBŁO SŁOMY, ŁYŻKA I JABŁKO

Przed wielu laty ludzie nie żyli tak spokojnie jak dzisiaj. Na rozstajnych drogach ukazywali się wieszcy, z ochotą wypijający ludziom krew, a świetliki nocami prowadziły na bagna i podmokłe łąki. Czarownice zaś rzucały urok na konie, krowom zabierały mleko, a ludziom zadawały kołtun. Najgorsze jednak były mory, które nie pozwalały spać ani ludziom, ani koniom, a słabych przeważnie dusiły na śmierć.

Pewnego razu mora uwzięła się na parobka Kąkolów i ich konie. Gdy wszyscy usnęli i zrobiło się cicho, wchodziła do stajni przez dziurkę od klucza, albo dziurę po sęku, bądź też przez jakąś szczelinę. Konie przeczuwając jej obecność, niespokojnie szarpały łańcuchy. Gdy mora usiadła na końskim grzbiecie, ten zaczynał się dusić, pocić i stękać jak człowiek. Parobek, który spał tuż za ścianą stajni, któregoś ranka zauważył, że wszystkie konie są niespokojne, a jeden bardzo spocony

i zmizerniał, jak po ciężkiej pracy. Powtórzyło się to parę razy.

Pewnego wieczora parobek zostawił otwarte prowadzące do stajni drzwi, a sam leżał na prycze w ubraniu. W nocy usłyszał, jak jeden z koni zaczął stękać i szarpać łańcuch. Szybko zapalił latarnię, wskoczył między konie, ale niczego nie zauważył.

Parę dni później zdarzyło się to samo. Lecz tym razem parobek ujrzał na grzbiecie jednego z koni żdźbło trawy. Gdy zdjął je i wyrzucił na podwórze, koń natychmiast się uspokoił. Parobek domyślił się, że to mora, lecz nie wiedział jak się przed nią ustrzec. Udał się więc po poradę do ojca swojego gospodarza, starego Kuby Kąkola. Ten powiedział mu, że gdy mora znowu będzie męczyć konie, powinien to co leży na grzbiecie zwierzęcia wyrzucić na dwór i wypowiedzieć takie oto słowa: „Przyjdź jutro na obiad i przynieś ze sobą łyżkę”.

Gdy w nocy konie znowu zaczęły szarpać łańcuchy i hałasować, na grzbiecie konia tym razem leżało jabłko. Parobek obejrzał je i ugryzł, ale przypomniało mu się, że to może być przecież mora. Wyrzucił więc szybko nadgryzione jabłko poza stajnię i powiedział to, czego nauczył go stary Kąkol. Nazajutrz, gdy wszyscy domownicy siedzieli w kuchni, a gospodyni przygotowywała obiad, przyszła młoda Kaczorka z łyżką w ręku, by pożyczyć nieco soli. Jedną stronę twarzy miała owiniętą białą chustą i widać było na niej ślady krwi.

TRZY CÓRKI

Był sobie małorolny chłop, który miał trzy córki. Dziewczyny zawsze były zmęczone, śpiące i pokaleczone. Gospodarz nie miał pojęcia dlaczego jego córki są tak nieszczęśliwe.

Pewnego razu do jego chaty przyszedł na noc nędzarz. Człowiek ten zauważył, jak córki chłopca o północy wyszły na dwór i wróciły do domu dopiero rano. Po powrocie zaczęły się skarżyć.

Jedna mówiła:

- Jestem ogromnie potłuczona, bo morzyłam konie i jeden z nich bardzo mnie pokopał.

Drużga:

- Morzyłam cierniste krzaki. Cała jestem pokłuta i pokaleczona.

Trzecia:

- Morzyłam wodę. Jestem przemoczona i zaziębiona. Tak to żaliły się na swój los.

- W dzień pracujemy, w nocy nie śpimy. My tego nie przeżyjemy.

Ledwie usnęły, już przyszedł ojciec, by je obudzić.

- No, wstawajcie dziewczęta! Pora iść do roboty.

Wtedy przyszedł do izby ów ubogi wędrowiec i rzekł:

- Dajcie im spokój gospodarzu. Niech sobie jeszcze trochę poleżą. Dopiero co wróciły do domu.

I w tajemnicy opowiedział chłopu, co widział i słyszał.

Opracował Stanisław Janke

Franciszek Chowaniec

Górale na Kaszubach (27 II - 13 III' 46r.)



ZAKOŃCZENIE

9 marca 1946 roku

Wyjechaliśmy samochodem do Pucka. W Domu Kultury przywitał nas burmistrz miasta. Po, jak zwykle, rybnym obiedzie, udaliśmy się na spacer nad morze. Widzieliśmy jak rybacy towili ryby w przereblach. Następnie zwiedziliśmy kościół pucki, przy drzwiach którego serdecznie nas przywitał ksiądz proboszcz.

O godzinie 19-tej daliśmy pierwsze przedstawienie. Scena nie miała kurtyny, którą ponoć zabrało wojsko.

Po przedstawieniu udaliśmy się do Swarzewa, gdzie dotarliśmy o godzinie 22. Witani nas mieszkańcy tej rdzennie kaszubskiej wsi. Na naszą cześć wydali wieszczkę, na którą składały się potrawy regionalne. Szczególnie zapamiętałem dorsza. Na nocleg przyjęli nas gospodarze ze Swarzewa. Wraz z Władkiem Sztokfiszem otrzymaliśmy pokój z wysoko zaścielonymi łózkami. Okazało się, że na każdym łóżku są po dwie pierzyny. Powiedziałem Władkowi, że może na jednej z tych pierzyn należy się położyć. A Władek na to: „przecie jo ani pod jedną w życiu nie spo!”

Do dziś dnia mam adres naszego gospodarza: Juliusz Lessnał, Swarzewo, powiat morski.

10 marca 1946 roku

Po dobrym śniadaniu (nareszcie bez ryb) u gospodarzy, którzy mieszkali zaledwie parędziesiąt metrów od morza, odbyliśmy tam spacer oraz oglądaliśmy jego maszyny rolnicze (były to np. kosiarzki, siewnik i inne).

Później wyjechaliśmy samochodem na Półwysep Helski. Po obydwu stronach mieliśmy morze. Następnie wróciliśmy na nabożeństwo w swarzewskim kościele. Pamiętam, że jest sanktuarium NMP Królowej Morza. Przy wejściu witał nas ponownie ksiądz proboszcz wręczając obrazki Matki Boskiej Swarzewskiej. Ci z nas, którzy mieli kompletny strój góralski (cuchy) zajęli miejsca w bocznych ławach głównego ołtarza. Pozostali usiedli dalej.

Po nabożeństwie udaliśmy się do Władysława - portu rybackiego. Tam przywitał nas kapitan portu, który zaprosił na przejażdżkę kutrem po morzu. Skorzystaliśmy z okazji. Tym razem

morze było spokojne więc podróż była bardzo przyjemna. Po pożegnaniu się z kapitanem wyjechaliśmy do szkoły podstawowej w Wielkiej Wsi. Tam odbyliśmy przyjacielskie

spotkanie z dziećmi, z którymi pozowaliśmy do wspólnej fotografii. Następnie zwiedziliśmy miejscowość Chłapowo. Tam ugościł nas obiadem zamożny rybak. Obiad składał się w zasadzie z dorsza podanego w siedmiu różnych daniach.

W wycieczkach tych towarzyszyli nam wójt gminy, kierownik wydziału kultury Urzędu Wojewódzkiego pan Nawrocki oraz pewna pani, właścicielka pensjonatu w Orłowie, która również kiedyś odwiedziła Bukowinę. Potem zwiedziliśmy latarnię morską w Rozewiu, z której roztaczał się wspaniały widok na morze. Objaśniano nam, że rozewska latarnia jest największą nad Bałtykiem,



a trzecią co do wielkości w Europie.

Później pojechaliśmy do Jastrzębiej Góry. Mieliśmy tam wspaniały widok na kolorowe pełne morze. Widzieliśmy także nie dokończoną budowę windy, która miała zwozić pasażerów ze spadziwego brzegu na plażę.

Kolejnym celem naszych wojaży była wieś Strzelno. Witani nas sołtys i miejscowa ludność. Wystąpiliśmy w niewielkiej salce ze sceną. Publiczność gorąco przyjęła nasz występ. Po wspólnej kolacji na nocleg przyjęli nas poszczególni gospodarze. Nocowałem u Alberta Pato-ka, który przyjął mnie bardzo życzliwie. Dodam, że na noc miałem nawet położony nocnik pod łóżkiem!!! Cztery lata temu przysłał mi współczesne swoje zdjęcie w mundurze strażackim.

11 marca 1946 roku

Po śniadaniu u gospodarzy udaliśmy się do Wejherowa, które było miastem

powiatowym. Po spożyciu obiadu w restauracji w miejscowym Domu Kultury zespół dziewcząt pokazał nam tańce i śpiewy kaszubskie. Wieczorem występowaliśmy przy ogromnej liczbie widzów. Porządku pilnowało wtedy 4 milicjantów, którzy i tak nie bardzo dawali sobie radę.

Późnym wieczorem wróciliśmy do Gdyni.

12 marca 1946 roku

Odpoczynek. Był to dla nas dzień wolny. Wieczorem obejrzelśmy sztukę pt. „Trafika pani generałowej”

Teraz kilka uwag. Najpierw o samochodzie, którym byliśmy przewożeni. Była to ciężarówka przydzielona przez wydział kultury i sztuki. Znajdowały się w niej tylko dwie ławki po bokach. Przewoziliśmy w tym samochodzie także dekoracje. Dużo chłopców musiało stać podczas jazdy. Dekoracji nie mieliśmy swoich. Wykonał je ktoś w Gdyni, ale udanie imitowały góralską izbę. Nie mieliśmy także aktora do gry na scenie „niemowy”. Pani Pilawska przyprowa-

chłopców już kilka zamówień, pojedzie na Hel i dostarczy ją, ale należy przygotować pieniądze. Do tej transakcji nie doszło, bo nikt z nas nie miał pieniędzy.

13 marca 1946 roku

Rano zapadła decyzja o naszym odjeździe z Gdyni. Zaczęliśmy się spობić do powrotu. Nasze panie i panowie nieźle zaopatrzyli się na drogę. Panie nakupiły pierzyn na tandecie. Kupiec z kolegą zapakował zwoje kabli elektrycznych. Staszek Koszarek zabrał dwa duże dorsze, a inni jeszcze inne towary, zaś Staszek Kuchta 12 amerykańskich świrdłów.

Występ pożegnalny w Gdyni odbyliśmy w kinie „Warszawa” przy wypełnionej sali.

Później spakowaliśmy się u państwa Chowańców. Złożyliśmy im podziękowania za wspaniałą gościnę i opiekę.

Udaliśmy się na stację kolejową. Na twarzach jednak brak było oznak radości z powrotu. Zżyliśmy się już trochę w mieszkańcami. Żegnaliśmy Gdynię z uczuciem żalu. Pozostawiliśmy tu przyjaźnie, poznaliśmy piękno ludu i potęgę morza. Zostawiliśmy także żegnającą nas ze łzami w oczach panią Zosię Putkową, żonę kapitana statku, która całą okupację wraz z siostrą Marią przebywała w Bukowinie.

Przesiadaliśmy się z zinnego pociągu w Łodzi. Stąd do Krakowa, do którego dotarliśmy około 9-tej rano. Z dworca głównego pieszo szliśmy na dworzec w Płoszowie, gdyż most kolejowy był nieczynny. Stąd już bez wygód i przeszkód dotarliśmy do Poronina. Z Poronina na piechotę wróciliśmy do Bukowiny. Ze skrzyżowania niektórzy wołali: „Oto nasza wspaniała i piękna Bukowina”. Byliśmy szczęśliwi i zadowoleni.

Ale jeszcze wcześniej, już idąc Kiyrami, zaczęliśmy głośno rozmawiać między sobą. Czulo się, że jesteśmy u siebie.

Dzisiaj wspominając te chwile spędzone nad morzem, w miastach umęczonych wojną, wśród ludzi, którzy przeżyli jej okropności myślę, że nasz wyjazd, z naszą góralską muzyką, śpiewem i gwara był wyjazdem pięknym i potrzebnym.

Wielu moich przyjaciół, z którymi byłem w Gdyni odeszło już do wieczności. Żyją, dzięki Bogu, cztery panie, Król Staszek i ja spośród chłopaków.

Osobiście czuję satysfakcję i przyjemność, że doczekałem czasu pięćdziesiątej rocznicy przekazania Wam tych wspomnień.

Franciszek
Chowaniec



„Kaszëbë” z Kartuz mają 50 lat

Złota gala

Najstarszy zespół folklorystyczny na Kaszubach „Kaszuby” z Kartuz istnieje już 50 lat. Inauguracyjny występ odbył się na obchodach pierwszej rocznicy wyzwolenia Gdańska. Ten właśnie dzień uważany jest za datę powstania zespołu. Jego założycielem i pierwszym kierownikiem była zmarła przez kilku miesiącami Marta Bystroń. Od tego czasu odbył 37 zagranicznych podróży do siedemnastu krajów Europy. Wielokrotnie zdobywał najwyższe laury w przeglądach i festiwalach grup folklorystycznych zarówno w kraju jak i za granicą. Niejednokrotnie też brał udział w filmach, spośród których członkowie zespołu najwyższ sobie cenią występ w filmie fabularnym ryszarda Bera „Kaszëbë”.

Z okazji 50-lecia zorganizowano koncert zespołu, na który przybyli

przedstawiciele lokalnych samorządów, a przede wszystkim byli i obecni członkowie zespołu, których w sumie jest około 2000.

Przed występem udekorowano najbardziej zasłużonych członków odznaczeniami nadanymi przez prezydenta Rzeczypospolitej. Szczególnie doceniono zasługi Franciszka Kwizdińskiego, który jednocześnie obchodzi jubileusz 35-lecia piastowania funkcji kierownika „Kaszubów”.

Jubileuszowa gala udowodniła znakomitą kondycję najstarszego kaszubskiego zespołu. Również potwierdziła, że młodsze zespoły, które pozakładali wychowankowie kartuskich „Kaszubów” nadal mogą czerpać wzorce od doświadczonego krzewiciela kaszubskiego śpiewu i tańca.

Eugeniusz Pryczkowski

DBAJĄ O MOWĘ STARKÓW

Już po raz piąty rozstrzygnięto konkurs o nazwie „Bë nie zabëc mowë starków” corocznie organizowany w Gnieździe. Pomysłodawcą i głównym inicjatorem był śp. Jan Drzeżdżon. Dlatego też organizatorzy postanowili nazwać go imieniem tego wybitnego pisarza kaszubskiego. Główny ciężar organizacyjny spoczywa na Muzeum Ziemi Puckiej oraz Oddziale ZK-P w Pucku. Personalnie zaś, duszą imprezy, od początku jej trwania, jest Józef Roszman.

Warunkiem uczestnictwa było przygotowanie repertuaru po kaszubsku, na który składa się: dowolnie wybrany fragment z literatury kaszubskiej (ok. 3 min.), własny tekst mówiony po kaszubsku na jeden z podanych niżej tematów (2 - 3 min.): „Nënkä”, „Mòje psotë”, „Jasträ doma”, „Latosò zëma”, „Sztorm”. Wypowiedzi uczestników

oceniało trzyosobowe jury pod przewodnictwem Klemensa Zielke. Szczególną uwagę zwracano na poprawność wymowy i interpretację, a w przypadku tekstu własnego na wartości literackie. Nagrodą dla najlepszej szkoły były Diabelskie skrzypce. Otrzymała je Szkoła Podstawowa w Jastrzębiej Górze. Nagrodę im. Jana Drzeżdżona za wykonanie najlepszego tekstu własnego zdobył Wojciech Renusz z tejże szkoły. W poszczególnych kategoriach wiekowych zwyciężyli Wojciech Renusz (I-III), Jerzy Ścibior (IV-VI) i Weronika Kortas (VII-VIII).

W trakcie przesłuchań delegacja na czele z dyrektorem Muzeum Ziemi Puckiej Elżbietą Lewandowską pojechała do Mechowej złożyć wiązanek kwiatów na grobie Jana Drzeżdżona.

EP

To już rok...

dok. ze str. 1

Bolesław Fac, literat i długoletni przyjaciel pani Izy, przeczytał list, który otrzymał od niej w marcu 1995 roku. Jak stwierdził, list ten traktuje jako pożegnanie. A jest w nim o wiośnie, pracy przy realizacji „Rodny Zemi”, o „Pomeranii”, sytuacji w ZK-P, o planach związanych z kolejnym wydaniem „Bedekera Kaszubskiego”, o ludziach bliskich i bardzo dalekich... Jest o tym wszystkim, czym zawsze żyła. Jest o niej samej.

Eleonora Zbierska i Wojciech Kie-

drowski, przypomnieli postawę I. Trojanowskiej wobec wyzwania Stanu Wojennego. Inni mówili o jej zaangażowaniu w wydawnictwa kaszubskie, o jej kontaktach z piszącymi. Wreszcie Ewa Górka, która sprawuje pieczę nad testamentem redaktor Trojanowskiej, w kilku słowach poinformowała o stanie prac nad jego realizacją. Wspomniała także, iż w czerwcu na Dziewczy Górze, gdzie Izabella Trojanowska miała swój letni dom, stanie - jej poświęcona - przydrożna kapliczka.

A.J.

Norda - Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Dodówk do Gońca Rumskiego, Echa Ziemi Puckiej
Adresa redakcji: Rumia, ul. Morska 15, tel. 712-447, w godz. 9⁰⁰ - 17⁰⁰
Redaguje karno: Eugeniusz Pryczkowski, Kazimierz Klawiter, jak też Witold Bobrowski, Bogusław Breza, Ryszard Hinc, Bernard Hinz, Artur Jabłoński
Wędówca: Wydawnictwo „Rumina”, drëk - „Rumina”

ZWYCIĘZCA Z PUCKA

Już dziesiąty raz Klub Studencki „Pomorania”, działający przy Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim w Gdańsku, a zrzeszający studentów trójmiejskich uczelni, zorganizował Konkurs Wiedzy o Pomorzu. Odbył się w sobotę, 20 kwietnia, w auli Wydziału Filologiczno-Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Grono jurorów tworzyli profesorowie UG: Jerzy Samo (przewodniczący), Jerzy Szukalski i Andrzej Groth. Oni też byli autorami pytań: odpowiednio z literatury kaszubskiej, geografii i historii regionu.

Po finałowych eliminacjach wyłoniono piątkę najlepszych. Spośród nich największą wiedzą wykazał się uczeń z Pucka, Rafał Lessnau, który otrzymał główną nagrodę, a więc indeks na studia historyczne bądź geograficzne. W przypadku wyboru Filologii Polskiej będzie zwolniony z egzaminu z historii.

Druga nagroda przypadła dla Krzysztofa Wenty, zaś dwie trzecie dla Sylwestra Holeksego z Jastarni i Wojciecha Chyraka.

Jan Antonowicz

Fryzowie w Rumi

Od niedawna obserwujemy ożywione kontakty Fryzów z Kaszubami. W ubiegłym tygodniu gościliśmy delegację tamtejszych władz oświatowych - na czele z Koenem Sontagiem - piastującym funkcję odpowiadającą w Polsce stanowisku Kuratora Oświaty.

Fryzowie są grupą etniczną zamieszkującą północną część Niderlandów i Niemiec. Mają podobne problemy do Kaszubów pragnących zachować swoją tożsamość. We Fryzji gościli mierz delegacje Kaszubów. W dal-

Gościom zaprezentowano sposoby realizacji idei w rumskich placówkach. Współdziałanie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego ze szkołami omówił prezes Józef Lane.

Po tymże omówieniu nastąpiła interesująca dyskusja. Dowiedzieliśmy się, że język fryzyjski jest także urzędowym od 1980 r. Liczebność Fryzów szacuje się na 600 tys. (nieco więcej niż Kaszubów), z tego 55 % posługuje się fryzyjskim w domu.



Pan Koen Sontag (od lewej) i burmistrz Jan Klawiter

szym ciągu zapowiadana jest szeroka wymiana nauczycieli.

Spotkanie z delegacją fryzyjską odbyło się w Przedszkolu Samorządowym nr 3 przy ulicy Leśnej w Rumi.

Sontagowi towarzyszyła małżonka i Urszula Doppke - dyrektor delegatury kuratorium w Pucku. Z rumian przybyli burmistrz Jan Klawiter, wiceburmistrz Witold Reclaf, Józefa Perowska, działacze Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z prezesem Józefem Lancem i nauczycielki zajmujące się regionalizacją w rumskich szkołach: Małgorzata Osiańczak ze Szkoły Podstawowej nr 1, Renata Jaroń ze SP 6 i Małgorzata Miotk ze SP 7. Gospodarzem spotkania była dyrektorka przedszkola nr 3 Teresa Pietrzak.

Gość przyznał, że największym problemem u nich (podobnie i u nas) jest wzbudzenie motywacji do nauki języka. Notują jednak w tej materii wyraźne postępy. Według wszelkich badań naukowych nauczanie dwujęzyczne czy dwukulturowe pomaga w rozwoju intelektualnym dziecka. Tak twierdzą Holendrzy, Szwajcarzy i wiele innych. Także nasi uczeni z Uniwersytetu Gdańskiego mocno to podkreślają.

Na koniec stwierdził, że należy walczyć z przemożnym wpływem języka angielskiego i francuskiego, bowiem grozi nam powstanie czegoś w rodzaju tęcz z jednym kolorem, a to jest bardzo nudne - podkreślił pan Sontag.

(k)